Warszawa. Sobota.

№ 215. Rok 1860.

KRONIKA

Dnia $\frac{6}{18}$ Sierpnia.

Ciepła dziś rano stopni 17.
Ciepła wczoraj w południe stopni 23.
Jutro Św. Jacka i Benigny.

Wschód słońca o godz. 4 min. 48.
Zachód „ „ 7 „ 18.
Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 11.

WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

CENA KRONIKI:

w Warszawie: Kwartalnie Rsr. 1 kop. 35. (złp. 9).
„ „ Miesięcznie kop. 45, (złp. 3).
Numer pojedyńczy kop. $2\frac{1}{2}$ (groszy 5).
Na Poczcie: w Królestwie kwartal. Rsr. 2 kop. 25 (złp. 15)
w Cesarstwie. Rocznie Rsr. 13.—Półrocznie Rs. 6 kop. 50.
„ „ Kwartalnie Rs. 3 kop. 25 (w kopertach).

Do **Kroniki Wiadomości Krajowych i Zagranicznych**, jako premjum dla prenumeratorów, dodane zostaną na kwartał dwa tomy treści historycznej, powieściowej, literackiej i ekonomicznej, składające się każdy z 250 stronnic, za cene druku i papieru po kop. 25 za tom.

Obwieszczenia przyjmuje Redakcja Kroniki za opłatą od wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie kop. sr. 3, za następne po kop. sr. $2\frac{1}{2}$.
Każdy prenumerator Kroniki ma prawo zamieścić w niej bez opłaty, doniesień własnych za 50 kop. kwartal

Biuro Redakcji i Kantor główny w pałacu Stanisława hr Potockiego przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr. 415

Ukaz do Rządzącego Senatu

Ukazem Naszym do Rządzącego Senatu, wydanym dnia 1-go września 1859 r., rozkazawszy oddać pod zwierzchnictwo Ministra finansów oprócz Banków Państwa, pożyczkowego i handlowego, obroty kredytowe kass depozytowych i izb powszechnej opieki, postanowiliśmy środki przedwstępne do dalszej reorganizacji w wydziale kredytowym.

W tym celu, z zamiarem stopniowego ulepszenia systematu bankowego, upoważnione zostało, tym samym Ukazem, wypuszczenie $5\frac{1}{2}$ pr. biletów bankowych państwa, w zamian za wydane z zakładów kredytowych bilety depozytowe; dozwolone Rozkazem Naszym z dnia 16 grudnia 1859 r. przyjmowanie depozytów prywatnych tylko w Banku handlowym Państwa i jego kantorach; a następnie zakłady dobroczynne i edukacyjne, utrzymywane kosztem dochodów kass depozytowych i izb powszechnej opieki, zabezpieczone przez środki oddzielne, niezawiśle od operacji kredytowych.

Obecnie zatwierdziwszy rozpoznane w Radzie Państwa wnioski Ministra finansów, względem zreorganizowania zakładów kredytowych Państwa, uznaliśmy za pożyteczne przedsięwziąć środki następujące:

1) Bank pożyczkowy Państwa znieść, przeniosłszy z niego sprawy, rachunki, księgi i dokumenta pożyczkowe, do kassy depozytowej St Petersburskiej. Minister finansów ma wydać w tym względzie wszelkie zawisłe od niego rozporządzenia, przyczem przedmioty przechodzące jego władzę poddać pod Nasze zatwierdzenie.

2) Kassy depozytowe St. Petersburska i Moskiewska mają zostawać pod bezpośrednim zarządem Ministra finansów, na równi z innemi zakładami kredytowemi Państwa pod jego zwierzchnictwem będącemi.

3) Izby powszechnej opieki, pod względem poruczonych im działań co do części kredytowej, pozostawić pod zarządem Ministra finansów.

4) Bankowi handlowemu państwa, zgodnie z zatwierdzoną przez Nas ustawą, nadaną być ma nowa organizacja i nazwa Banku Państwa, z oddaniem pod jego zarząd wszystkich istniejących kantorów i tymczasowych wydziałów Banku handlowego, które nadal nazywać się mają kantorami i wydziałami Banku Państwa i stosować się do ustaw istniejących (art. 765—1061 Urz. Zakł. Kred. Państ. Zb. Pr. T. IX wyd. 1857 r.) aż do zmiany ich organizacji odpowiednio Ustawie Banku państwa, o czem Minister finansów ma uczynić oddzielne przedstawienie, w porządku przepisanym.

5) Do Banku Państwa przenieść wszelkie depozyta przyjęte przez zakłady kredytowe państwa, z obowiązaniem go do opłaty procentów i zwrotu kapitałów, na zasadzie warunków, na jakich te kapitały przyjęte były.

6) Po przeniesieniu do Banku Państwa wszystkich depozytów z kass depozytowych, znieść w tych zakładach wydziały depozytowe, a zarazem w skutku wstrzymania udzielania pożyczek z kass depozytowych, pozostawić Ministrowi finansów, zniesienie przedstawienia względem zmoderowania tych zakładów co do wydziału pożyczek.

(Dokończenie nastąpi).

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— W tygodniu zaczynającym się z dniem jutrzejszym, w kościołach Warszawskich będą miały miejsce następujące odpusty: W niedzielę w kościele po-Paulińskim i PP. Sakramentek poświęcenie kościoła; w kościele XX. Dominikanów Śgo Jacka wyznawcy. We wtorek w kościele PP. Wizytek. św. Joanny Fremiot. W sobotę w kaplicy ś-go Kazimirza ś-go Ludwika króla.

— *Gazeta Codzienna* wyraziła życzenie, aby sprawozdania teatralne nie ukazywały się w gazetach zaraz po pierwszem przedstawieniu sztuki, utrzymując że pierwsze przedstawienie jest raczej ostatnią, stanowczą próbą, którą artyści odbywają w obec publiczności, poszukując jej wrażeń, jako rady dla siebie, którąby w następnych przedstawieniach obrócili na dobro sztuki. Jak sąd o grze aktorów, tak zdanie o samej sztuce, wydane po kilku przedstawieniach, byłoby dojrzalsze, zupełniejsze. Życzenie to *Gazety Codziennej* jest bardzo uzasadnione, i tak też dzieje się gdzieindziej; ale u nas konkurencja o pierwszość jest tak jawną, że wolimy ustąpić cośkolwiek z trafności i powagi sądu, którąby nadało bliższe rozpatrzenie rzeczy, byle tylko wiadomość mieć na czas i nie dać się z nią nikomu uprzedzić. Takie sprawozdanie nasze może być tylko wzmianką pobieżną, odbiciem wrażenia, ale nie głębszem studjum, jakiegoby autor i artyści od nas pożądali; bo czyż podobna jest w jeden wieczór rozpatrzeć się w dziele, zbadać wartość jego estetycznych szczegółów, ocenić stosunek myśli do wykonania i wystawienia na scenie, i to wszystko dopiero sformułować i spisać na papier. Bez fanfaronady, to z dziś na jutro zrobić się nie da tak, ażeby z sądu naszego autor, artysta i ogół mogli istotną osiągnąć korzyść. Ale cóż na to zrobić, kiedy zwyczaj popierany konkurencją nakazuje artykuł na jutro: cóż by to prenumeratorowie powiedzieli, nie znajdując w piśmie swem sprawozdania z wczorajszego teatru, które zamieściły inne pisma? więc bądź co bądź ono być musi. Wprawdzie teatr nasz niezawsze wywołuje potrzebę tylu zachodów: zjawia się sztuczka obca, bezmyślna, figielek sceniczny; z tem można się sprawić dwoma pociągami pióra. Ale od czasu do czasu zdarzają się rzeczy poważne, choć cudze, albo co większa, nasze własne: tu pobieżny artykulik w guście takich jakie zamieszczają francuzkie sprawozdania tygodniowe, jest niedostatecznym; a jeśli rzecz tyczy utworów oryginalnych, to nawet bolesnym. W tych też razach nasze pisma czasowe mają tyle taktu, że zapominają o wyścigach, umieszczają sprawozdania obszerne, na kilka nawet odcinków; ten pośpiech od niejakiego tylko czasu wtłoczył się w teatralne kolumny gazet, i gdyby miał nadal pozostać zasadą, byłoby to szkodliwie; wątpimy też, czy on się utrzyma, my przynajnajmniej tego systemu trzymać się nie będziem, jeśli przedmiot rzeczywiście z dnia na dzień wyczerpać się nie da, w sposób zadawalniający nasze literackie sumienie. Wszak i *Gazeta Codzienna* zamieszczając w swoim czasie sprawozdanie z przedstawienia Listu Żelaznego, byłaby pewnie większą uczyniła przysługę krytyce, gdyby rozebrała szczegółowo kompozycją tego dzieła, i wykazała samemże dziełem błędy estetyczne, tak jak p. A. Krajewski wykazał jego zalety (w Bibljotece Warszawskiej). Gazeta Codzienna dając sprawozdanie nazajutrz po przedstawieniu, bardzo nieprzychylne, i wyrażając się ogólnikowo, nie rozróżniła należycie wrażeń poezji od wrażeń gry, zasmuciła może autora, nie pouczając go. Byłoby to zapewne inaczej, gdyby to sprawozdauie ukazało się w kilka dni później; możeby i opinja zmieniła się nieco, a w każdym razie dorywcza wiadomość przeszłaby w charakter nauki, jakim odznacza się mistrzowska recenzja komedji „*Plotkarz*” Korzeniowskiego, w tejże samej Gazecie i, zdaje się, temże samem piórem skreślona. Gazeta mająca na czele swojem człowieka, który sam jest autorem i to pierwszej potęgi, powinnaby nam właśnie dać przykład jak należy mówić o autorach; ale wybaczy nam, że przy tej sposobności powiemy, iż sprawozdanie o „Liście Żelaznym” nie może za przykład służyć. To samo właśnie popiera myśl przez tęż Gazetę rzuconą względem sprawozdań dojrzalszych, więcej wyrozumowanych, tam przynajmniej gdzie przedmiot na to zasługuje. Przeciw zdaniu, że wyrok publiczności ma być najwyższym, nieodwołalnym, to tylko powiemy, że wyrok ten może się stosować prędzej do gry aktorów, ale nie do wartości dzieła; dowodem tego, że bengalskie ognie francuzkich sztuczek więcej u nas znajdują miru, niż naturalny choć mniej świetny blask rodzimych utworów, i to wreszcie że muzyka i choreografja w każdym razie zawsze mają więcej spektatorów niż drama lub komedja poważna. Posadźmy Moliera przed nią, w czterech ścianach, między cztery krzesła, nie będzie na niego patrzeć: dziś potrzebujemy huku, łuny, zawrotu głowy, potrzebujemy przyjemnie wieczorek przepędzić, nie zaś wynieść myśl jakąś z teatru: i toż to ma być kompetencją do sądzenia autorów, dzieł serca i myśli? We Francji nawet już niejeden autor, dla wdzięków doczesnej renomy, zamienił berło pisarza na laskę pajaca; u nas, nie dotykając skali zdolności, autorowie jeszcze trzymają się ostro, i nie daj Boże, aby mieli kiedykolwiek przyszłość poświęcić dla oklasków, zacność artysty dla przelotnego uśmiechu publiczności, po którym żaden ślad nie zostaje. Publiczność rada widzieć siebie na scenie; to też dawniej, za naszych ojców, były na dobie dzieła nastroju poważnego, wielkie, posągowe; dzisiaj smak odwrócił się do lekkich, coby to uchem tylko przeszły, nie dotknęły serca skargą lub wyrzutem.

— Dziś rano od godziny wpół do ósmej nawiedziła Warszawę nadzwyczajna zawieja, tem nieznośniejsza, że po wczorajszem gorącu ogromne tumany kurzu ma do swoich kapryśnych rozporządzeń. Zawierucha rozwiąże się, jak wnosić należy, deszczem, który jednak w chwili kiedy to piszemy jeszcze padać nie zaczął.

Jak to dobrze, że dziś nie jest podług jakiej tam przepowiedni dzień prognostykowy,

moglibyśmy mieć piękną nadzieję na jaki tydzień lub miesiąc, podobnego stanu powietrza, bynajmniej nie mającego względu na oczy i krynoliny.

— Niewiadomy właściciel zgubionej przed czterema laty w miesiącu lipcu czy sierpniu kwoty złp. 1540 w papierkach 50 i 25 rublowych, oraz 6 jedno rublowych, którą znalazł na placu Zielonym terminator szewcki Ludwik Czerwiński, wezwanym został przez obwieszczenie sądowe, aby stawił się w sądzie w celu ustanowienia istoty czynu. Tak więc prędzej czy później przywłaszczenie znalazcy wykrytem zostało, i lubo zguba po upływie lat kilku już zapewne nie będzie mogła być odzyskaną, sprawiedliwości jednak zadosyć się stanie.

— Ktoby się pytał co teraz najwięcej ginie w Warszawie, odpowiedzielibyśmy mu że... dzieci. Już dawno nie zdarzyło nam się czytać w gazecie policyjnej tak częstych ogłoszeń o zagubionych lub przybłąkanych chłopcach lub dziewczynkach od 2, 3 do 9 i 12 nawet lat wieku. Żadne z nich nie wie mieszkania rodziców, swego nazwiska, imienia nawet niekiedy. Maleństwu dziwić się niepodobna, ależ dziewięcio i dwunastoletnie! Należałoby wszelkiemi drogami wpływać na nieukształconą klassę, ażeby, jeżeli już nie może czy nie chce czego innego uczyć swoje dzieci, wdrażała im w pamięć to, bez czego giną wyszedłszy za obręb ulicy.

— Zdaje się że ze wszystkich narodów my podobno, przynajmniej w obecnej epoce, najwięcej mamy protensji do uważania się za lingwistów, i za polyglotów nawet, jakkolwiek nie idzie wcale zatem żebyśmy byli dobremi filologami. Opłakany stan naszej pisowni, jest już sam dostatecznym dowodem, że czyn nieraz fałsz słowom zadaje, i że ten kto mówi jakimbądź językiem, nie daje przez to jeszcze należytego przekonania, żeby ten język miał znać dokładnie. Dla cudzoziemców czasowo przebywających w kraju w mieście naszem jeszcze inne nastręczają się tego dowody. Jednym z takich, bijących zaprawdę w oczy, są szyldy warszawskie. Jakibądź sklep, lada kramik już się sili na szyldy wielojęzyczne najkomiczniejszej pisowni. Tak naprzykład na Nowym Świecie, wprost ulicy Chmielnej, w miejscu jednem z najbardziej uczęszczanych przez publiczność, dostrzegliśmy w tych dniach następujące napisy: *Magasin de chossioures des Mounsieres*, a po drugiej stronie na tymże samym sklepie: *Niederlage von Maus Stieweln*, i to wszystko wcale wielkiemi, pokaźnemi literami. Zmiłujcież się panowie sklepowładcy, toż żaden francuz ani niemiec nie zadziwi się wam, jeżeli szyld po polsku napiszecie, a po co mu potrzeba, będzie i tak umiał trafić, ale jeżeli z jego pisowni taką będziecie robili szykanę, to z pewnością wasz pominie. I oni mają swoją dumę, nie tykajcież jej panowie.

— Pan Nowolecki, księgarz tutejszy, wyjechał w tych dniach do Lublina, w celu urządzenia w tem mieście księgarni czasowej w epoce zjazdu na wystawę rolniczą, przypadającą jak wiadomo w końcu bieżącego miesiąca.

— Onegdaj w Dolinie Szwajcarskiej słyszeliśmy, oprócz znanych wprawdzie dobrze, ale właśnie dlatego zawsze coraz piękniejszych: uwertury z Egmonta Beethovena, żałobnego marsza Szopena, i uwertury z Ruy-Blas'a Mendelsohna-Bartholdy, inne jeszcze nowości cokolwiek, takie np., jakim był koncert ułożony na skrzypce p. Spohra, a wykonany dosyć poprawnie i miejscami zadawalniająco, przez pierwszego skrzypka orkiestry Bilsego, p. Grünn; gdyby jeszcze do całości dodać można było intonacją zawsze czystą, nie krzywilibyśmy się miejscami.

Utwór Spohra może służyć za wzór kompozytorom skrzypkom, jak można pisać efektownie, loicznie, prawdziwie artystycznie, nie uciekając się do rozmaitych figlów skrzypcowych, rikoszetów, pstrykań itp. sztuk akrobatycznych.

Zakończenie tego wieczoru Symfonją Nr. 4 (D. miękkie) Roberta Schumana było prawdziwie pożądaną nowością.

Winniśmy wdzięczność p. Bilse, że za nasze dwu-złotówki wprawdzie, tak nas okarmia obcemi nowościami prawdziwej artystycznej wartości, jakich dotąd nie słyszeliśmy wcale lub bardzo rzadko, ale jeszcze raz prosilibyśmy o dzieła naszych artystów, o które nie trudno. Co do samej symfonji Szumana, jest tak świetną, tak pełno w niej nowych częstokroć pomysłów instrumentowania, że prawdziwie prosić należy o powtórzenie jej jeszcze kiedykolwiek, dla pilniejszego rozpatrzenia się i ocenienia rzeczywistego. Styl Schumana posiada dużo nadzwyczaj oryginalności, siły w instrumentacji, może nawet powiedzielibyśmy iż jej zawiele, miejscami, ale i pomimo oryginalności nie mógł uniknąć widać w *finale* przypomnienia żywcem niemal myśli Beethowenowskiej. *A. B.*

— Dowiedzieliśmy się o bardzo pięknym projekcie pana Quatrini zużytkowania *młodych sił* artystycznych, składających się z jego uczni i uczennic, wystawiając na scenie małego teatru pomniejsze opery *buffa*, a odznaczające się wartością wewnętrzną; szereg tych przedstawień ma otworzyć operka Rossiniego p. t. *Bruskino*. Za samą myśl podania sposobności wyrabiania się scenicznego młodej szkole, na mniejszej scenie i z mniejszemi wymaganiami, dziękujemy p. Quattrini i prosimy o doprowadzenie do skutku. Bruschino już jest przetłómaczona przez p. R., który się przysłużył przetłómaczeniem części opery Tanhäuser.

— Otrzymaliśmy w korespondencji z Ukrainy następującą wiadomość, iż p. Henryk Dąbrowski dający kiedyś koncerta w Marsylji, bawiąc teraz w swoich rodzinnych stronach dał koncert w Humaniu z powodzeniem. Program był następujący: 1) *Morceau de concert* z Tanhaüsera p. Liszta. 2) a. *Angielo mio!* b. *Septuor* z *Lucji* p. Dąbrowskiego. 3) *Danse Asiatique* przez D. 4) *Fleur d'Italie* polonez koncertowy p. D. 5) a. *Mazurek Szopena.* b. *Conte de Salon*, 6) *Glissade* ofiarowane swemu nauczycielowi F. Liszt p. D.— Najświetniej miały być przyjęte *Angelo mio, mazurek Szopena* i *Glissade*, którą musiał koncertant powtórzyć na ogólne żądanie. P. Dąbrowski wybrał się w podróż dosyć daleką jak słyszeliśmy, i tak z Żytomierza udaje się do Kijowa, potem do Bukarestu a ztamtąd do Konstantynopola i do Grecji. Życzymy mu z całą szczerością powodzenia wszędzie. *A. B.*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn, 11 sierpnia. *Daily-News* ogłasza następujący artykuł:

Wszyscy Anglicy z przyjemnością przeczytują, że męztwo maleńkiego oddziału naszych ziomków, będących w szeregach Garibaldego, ściąga najżywsze pochwały w Melazzo. Sławny strzelec, kapitan Peard mianowany został pułkownikiem za waleczność w dniu, w którym zajaśniał sztandar Sycylji nad miastem Messyną. Kapitan Dunn, ozdobiony krzyżem *Victoria* dowodzi także oddziałem wojsk Garibaldego. Znany Anglik, pułkownik Forbes jest komendantem miasta i fortecy Melazzo. Otrzymano tu wczoraj w Londynie dokument pewien, w którym wielki jenerał włoski oświadcza najżywsze uwielbienie dla ochotników angielskich.

Kapitan Styles, będący poprzednio fuzyljerem gwardji, ozdobiony angielskiemi medalami za odznaczenie się, i który już poprzednio należał do głównego sztabu Garibaldego, przybył do Londynu na kilka dni i dozwoli ochotnikom tego miasta ocenić lekkość, gracją i malowniczość munduru armji Garibaldego. Waleczny kapitan wylądował z Garibaldim w Marsali i miał udział w bitwach pod Calatafimi, Palermo i Milazzo. Nie ma żadnej wątpliwości, że gdyby kilku znanych ochotników nieco wyćwiczonych w obrotach wojennych, chcieli na chwilę zmienić pole wojny Hampstead i Bromley na Kalabrją, choć na czas wakacji, to Garibaldi przyjąłby ich z całą serdecznością. Kapitan Styles, pewni tego jesteśmy jak najochotniej udzieliłby wszelkich objaśnień w tym przedmiocie. (*Ind. Bel.*)

A U S T R J A.

Piszą z Wiednia do *Leipziger-Zeitung*. Donoszą nam z dobrego źródła o stosunku obecnym Bawarji do Austrji. Zdaje się rzeczywiście istnieć między dwoma państwami konwencja, w skutek której Bawarja obowiązuje się dostarczyć wojsk dla zajęcia prowincji niemieckich Austrji, a nawet może jeszcze czynniejszą pomoc.

Austrja jak może oświadcza przyjaźń dla Bawarji, i pomiędzy dwoma dworami panuje serdeczne porozumienie.

Otwarcie kolei żelaznej z Wiednia do Monachjum ma dostarczyć sposobności zbratania Bawarczyków z Austrjakami, a dziennikom zalecają rozprawiać jak najwięcej o braterstwie dwóch krajów.

W wyższych kółkach w Münich przekonano się, że jedyne zbawienie Niemiec południowych w ściśłem przymierzu z Austrją i że inaczej państwa drugiego rzędu absorbowane będą przez Prussy. Królowa bawarska chociaż jest pruską księżniczką, skłania się mocno do przymierza ścisłego z Austrją.

(*Journal des Débats.*)

F R A N C J A.

Paryż, 13 sierpnia. Trudno dać jakiekolwiek wyobrażenie o dezorganizacji panującej w Neapolu. Listy ztamtąd nadeszłe mówią na serjo o fantastycznej historji pojawienia się w Neapolu Garibaldego. Tłómaczą to pojawienie porozumieniem z p. Liberio Romano, ministrem spraw wewnętrznych, który ma być jawnym anneksjonistą, i który zresztą przed przyjściem do władzy podobno był członkiem komitetu piemonckiego. Wszystko zostało podobno ułożone między dyktatorem i juntą dyrygującą.

Do działania mają wystąpić natychmiast po zwołaniu parlamentu, a jeżeliby to przewlekło się zbyt długo, to natychmiast po wyborach, mają zwołać zebrania i ogłosić konieczność anneksji do Piemontu.

Niezawodnem jest, że w obec takiej manifestacji, ani flotta, ani armja, a przynajmniej ludzie w niej należący do stronnictwa absolutystów, nie będą śmieli działać przeciw deputowanym lub przeciw Garibaldemu.

Oto co mówią publicznie w Neapolu i co powtarzają wszystkie listy, bez różnicy opinji.

Zdaje się jednak, że hrabia Syrakuzy nie życzy sobie dzielić los, u swego synowca i zabezpiecza się zawczasu, oświadczając się za

Piemontem. Zwróciła bardzo uwagę wizyta jego, złożona z własnego natchnienia admirałowi piemonckiemu, komandorowi Persano, po przybyciu jego do portu.

Okręty eskadry francuzkiej odjeżdżają po jednemu z Tulonu i Marsylji do Syrji, w miarę tego jak ambarkują się wojska.

W Bejrucie wszystko spokojnie i w ogóle w całej Syrji. Komendant eskadry tureckiej, Mustafa Basza, tymczasowo objął obowiązki gubernatora w miejsce Churszyd Baszy, którego aresztowano i oddano pod sąd. Jest teraz w porcie Bejrutu 16 statków parowych i jeden żaglowy: w tej liczbie dwa francuzkie i jedno *aviso*, trzy okręty angielskie z jedną fregatą i jedną korwetą i cztery statki greckie. Mówią że okręta te razem wzięte mogłyby dać 60,000 armatnich strzałów na godzinę.

Nie potrzeba było tyle dla zniszczenia Bejrutu w 1840 r. (*Ind. Belge.*)

T U R C J A.

Dzienniki angielskie ogłaszają wiele listów prywatnych, pisanych przez oficerów eskadry syryjskiej. Czytamy w jednym z tych listów, datowanym dnia 23 lipca, co następuje:

„Nagle otrzymaliśmy rozkaz wypłynąć na morze, jak najpospieszniej i dowiedzieliśmy się potem, że udawaliśmy się na pomoc nieszczęśliwym, którzy uniknęli rzezi w Der-el-Kamar i zdołali ztamtąd przybyć do brzegu. Gdyśmy przybyli na punkt wskazany, spostrzegliśmy na kilku wzgórzach o jaką milę (ang.) od zatoki, tłum kobiet i dzieci ściśnięty w gromadę i wydający się być w największej rozpaczy. Nie pojmowaliśmy dlaczego nie biegli na brzeg za naszem przybyciem. Kapitan posłał mnie na ląd z łódkami i tłómaczem. Znalazłem tam uzbrojony oddział Druzów i powiedziałem im, że chcę widzieć ich naczelnika, ponieważ on to zapewne nie dozwolił oddalenia się kobiet i dzieci. Naczelnik znajdował się o dwie mile ztamtąd we wsi. Po drodze spotykałem nieszczęśliwe kobiety i dzieci, w najsmutniejszem położeniu. Mężczyzn wcale nie było, wszystkich pozabijano. Gdyby się anioł zjawił nie oddawano by mu tyle dziękczynień. Jak tylko te biedne istoty spostrzegały mój mundur, rzucały mi się do nóg, całowały ręce i błagały o zbawienie.

Naczelnik Druzów przyjął mnie z wielkim przepychem, kazał podać kawę i zasiedliśmy, podczas gdy inni naczelnicy drugiego rzędu stali na około z odkrytemi głowami. Powiedziałem mu, że przychodzę ze strony mego kapitana żądać od naczelnika, aby dozwolił odpłynąć wszystkim tym biednym kobietom, że Anglicy lubią Druzów, podziwiają ich odwagę, ale staną się ich nieprzyjaciołmi, jeżeli będą napadać na kobiety i dzieci. Stary Druz odpowiedział, że nie wojuje z kobietami i dziećmi; że owszem rad będzie jeżeli te odpłyną i że on i jego ludzie tylko je protegują.

Mówiłem mu wtenczas aby odesłał na brzeg kobiety i dzieci. Zdziwiłem się widząc jak wielka była ich liczba. Zamiast 2 lub 300 jak mi mówiono, było ich przynajmniej 1,500, nie było ani jednego mężczyzny, ani chłopca który by miał więcej niż 12 lat; wszystkich wyrznięto: mężów, ojców i braci.

Nieszczęśliwe kobiety tak były przejęte radością, że bardzo trudno mi było wstrzymać je od rzucenia się w morze i sam nawet wyciągnąłem dwie z nich, unoszone już przez fale.

Mieliśmy tylko ośm łódek. Zaczęto je zapełniać i odwozić kobiety i dzieci do okrętu mimo iż stan morza nie sprzyjał nam. Nasi marynarze oddali się tej pracy bardzo chętnie; wyznać tylko trzeba że niesłusznie oddawali pierwszeństwo ładnym dziewczynom; i gdy jaka stara kobieta stawiła się do przeprawy musiałem szczególne wydawać rozkazy aby ją przewieziono. Były między niemi i ciężko ranione. Jak tylko łódka naładowała się, odwoziła transport na okręt, potem wracała.

W dwie godziny pomost napełnił się tak, że już zupełnie miejsca zabrakło. Statek kanonierski pełen już był zbiegów z Sydonu. Słońce zaszło, morze było coraz burzliwsze, i kilka razy łódka z transportowanemi przewróciła się. Było jeszcze około 700 kobiet i dzieci na lądzie, na wpół odzianych, zmokłych, z pokaleczonemi nogami gdyż dnia poprzedniego uszły do 30 mil ang. i nie jadły od kilku dni. Sprowadziłem naczelnika Druzów i skłoniłem go by się zajął temi nieszczęśliwemi, zapowiadając mu że jutro przybędę. Pojechałem pozostawiwszy zbiegów w największej rozpaczy. Na pomoście znalazłem po przybyciu przeszło 700 kobiet i dzieci, i ze 6-ciu mężczyzn którym udało się umknąć. Był to widok rozdzierający serce: uszedłszy obawy nieochybnej śmierci zaczęli pojmować całkowicie swoje nieszczęście, zaczęli krzyczeć, rwać sobie włosy i łamać ręce.

Trudno nam było ich uspokoić. Dano im co rychlej sucharów, odzież itp. Przybyliśmy do Bejrutu nazajutrz, i posłano natychmiast statek kanonierski dla zabrania pozostałych. (*Jour. des Déb.*)

W Ł O C H Y.

Szczegóły których dostarczył nam wczoraj *Constitutionnel* w korespondencji z Turynu, o nowej postawie rządu austrjackiego w sprawie włoskiej, zdaje się dziś potwierdzać nota zamieszczona w *Nationalités* turyńskich, której forma każe ją uważać za półurzędową:

„Nasz rząd czyni teraz nadzwyczajne uzbrojenia, aby ochronić kraj od możliwego napadu sąsiedniego mocarstwa, coraz bardziej zagrażającego.

„Rząd ten przesłał naszemu w tych dniach ważną notę, której treść wkrótce będzie ogłoszoną."

Dziennik urzędowy sycylijski z d. 5 sierpnia ogłasza statut sardyński, jako fundamentalne prawo kraju.

Drugi dekret nakazuje, aby wszyscy urzędnicy złożyli przysięgę wierności Wiktorowi Emanuelowi i posłuszeństwa ustawie.

Dekretem prodyktatora ustanowioną została sekcja rady stanu, która później przyłączona będzie do rady stanu królestwa włoskiego.

Ministerstwo jeszcze raz podległo zmianie. Wydział bezpieczeństwa publicznego i sekretarjat stanu przy dyktatorze, zostały zniesione. P. Crispi mianowany ministrem spraw wewnętrznych i bezpieczeństwa publicznego; p. Interdonato obejmuje wydział robót publicznych i wychowanie; p. Amari obejmuje ministerstwo spraw zewnętrznych; pp. Loggia i San-Giorgio przestają być ministrami: pierwszy mianowany został jeneralnym inspektorem służby zdrowia; drugi sędzią trybunału cywilnego w Palermo.

Opinion Nationale zamieszcza następujący buletyn:

Buletyn armji południowej:

Messyna 31 lipca 1860 r. Przybyły do portu Faro, cztery pyroskafy naszej narodowej marynarki:

Aberdeen z 1000 ludzi, brygady pułkownika Sacchi.

Oregon i *Medea* z 600 ludźmi, brygady Sacchi.

Franklin z materjałem artylerji i byłym ministrem wojny Orsini, który obejmie zarząd artylerji.

Korweta austrjacka pokazała się w sąsiedztwie naszego portu.

Otwarta została linja telegraficzna z Messyny do Palermo i z Palermo do Katane.

Po powrocie z zwykłego przeglądu robót w porcie Faro, jenerał przyjął liczną deputacją Kalabryjczyków, po części złożonych z tych, którzy mieli już udział w pierwszej wyprawie; deputacja doniosła dyktatorowi, że kraj gotów, i że Kalabrja z niecierpliwością oczekuje przybycia dyktatora.

Z Rzymu donoszą że jenerał Lamoricière ma teraz na swoje rozporządzenie 20,000 wojska, które egzercytuje bezustanku.

Od kilku dni jest w centrum swych operacji wojennych. Po obejrzeniu robót strategicznych i przeglądzie licznych oddziałów wojsk, rozstawionych blisko granicy toskańskiej i romańskiej, miał podobno długą konferencją z jednym zagranicznym jenerałem, zdaje się austrjackim. Niewiadomy zupełnie rezultat tej narady.

Jenerał głównodowodzący nie daje spoczynku swym wojskom. Odprawia z niemi marsze i kontramarsze, raz dlatego ażeby wprawiać żołnierzy, drugi raz, aby nie dać poznać nieprzyjacielowi jaka jest liczba jego wojska.

Prócz tego wznosi tu i owdzie baterje i tarasy, potem naraz znosi je i urządza w innem miejscu, utrzymując tym sposobem w ciągłem zatrudnieniu inżynierów i artylerzystów. Wszystko ogląda i wszystkiem sam kieruje. (*Ind. Belge.*)

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Depesze z Włoch południowych ciągle sprzeczności przedstawiają, z Syrji prawie żadnych nowin nie otrzymujemy; tylko od czasu do czasu odbierane depesze i korespondencje z różnych stron europejskiej i azjatyckiej Turcji przekonywają nas, że rozdrażnienie głębokie, fanatyzm i nienawiść wzajemna, między narodowościami doszły do wysokiego stopnia. I dzisiaj dowiadujemy się z Konstantynopola o odkryciu spisku w Bujukdere i aresztowania wielu osób, które zamierzały zrobić napad i splondrować posłów różnych mocarstw.

Korzystając z chwilowej a grożącej burzą ciszy we Włoszech i Turcji, zwróćmy oczyma środkową Europę, która stara się od niejakiego czasu porzucić swą bierną rolę balastu w równowadze Europy i czynnie wpłynąć na kierunek okrętu.

Cesarz austrjacki na uroczystości w Salzburgu wspomniał z radością o widzeniu się z księciem rejentem w Cieplicach i wzniósł toast na cześć pojednania niemieckich książąt i ludów, w rok zaledwie po zawarciu pokoju w Villafranca i ogłoszeniu manifestu z Laxenburga, ogłaszającego że dla tego musiał zawrzeć pokój w Villafranca, że opuścili go najstarsi i naturalni sprzymierzeńcy.

Dziwnie sprzecznie wyglądają te fakta zestawione razem, a rozdzielone tak niedawną jeszcze epoką. Nagle zwroty rzadko bywają trwałe, ale nie powinniśmy robić przypuszczeń, zwłaszcza wątpiących, chociażby do nich i inne jeszcze sprzeczności w różnych państwach niemieckich dostrzedz się dające obszerne przedstawiały pole.

Wszystkie europejskie kwestje tak samo teraz jak i wprzódy dzielą Austrją i Prusy. Gazeta Kolońska słusznie powiada: „Co się tyczy pogłoski jakoby Prusy obiecały zająć prowincje austrjackie, w razie gdyby się wszczęła wojna między Austrją i Sardynją niewierzymy wcale, ale zdaje sie jednakowoż potwierdzać, że Austrja na żądanie Prus porzuciła zamiar interwencji zbrojnej w sprawy Włoch nie austrjackich; gdyż jakkolwiek Prusy życzą aby Wenecja pozostała pod panowaniem austrjackiem, chcą również aby gabinet wiedeński porzucił zgubną politykę dawnej szkoły Metternicha."

Nie wierzymy również w zamiary wojownicze Austrji. Podobno że nota p. Rechberg do gabinetu turyńskiego, o której od kilku dni obiegają pogłoski, jest wcale nie tak wojowniczego usposobienia jak to dzienniki donoszą. *(Schl. Ztg.)*

Londyn 15 sierpnia. Biuro tel. Reutera donosi, że na zjeździe w Cieplicach cesarz i książe rejent mieli opracowany przez barona v. Schleinitz i hr. v. Rechberg memorjał, dotyczący wszystkich kwestji, w przedmiocie których należało się porozumieć, z wyłuszczeniem przyczyn. Cesarz i książe rejent jedną po drugiej kwestji rozbierali. Chociaż żadnego protokułu nie podpisano w Cieplicach, to niemniej nastąpiło zupełne porozumienie.

Toż biuro donosi, że obawiają się wylądowania Garibaldego w Fiume i Austrjacy strzegą bardzo tych wybrzeży.

Posłowie Anglji, Austrji i Prus otrzymali pełnomocnictwo zamienienia podpisanego protokułu w sprawie Syryjskiej w konwencją.

Paryż 14 sierpnia. Patrie dzisiejsza utrzymuje, że według niej prawdą jest że Anglja przesłała do rządu sardyńskiego notę, w której oświadcza, że w razie gdyby Garibaldi opanował królestwo neapolitańskie i organizował wyprawę przeciw posiadłościom Austrjackim we Włoszech, to Austrja nie będzie oczekiwać napadu, ale wystąpi przeciw niemu bez względu na jakim by punkcie stałego lądu ta potrzeba zaszła.

Cesarz jutro wraca do Paryża z obozu pod Châlons.

Przybyły tu neapolitański pełnomocnik Manna, ustnie popierał usiłowania La Greca.

Szlachta palermitańska żąda od pana Depretis natychmiastowej anneksji.

Paryż 15 sierpnia. Nadeszła tu wiadomość z Konstantynopola z 8 t. m., że w Bujukdere odkryty został spisek mający na celu zrabowanie poselstw. Wiele osób aresztowano.

Turyn 15 sierpnia. Opinione zaprzecza wiadomości jakoby Austrja przesłała Piemontowi notę w przedmiocie wylądowania Garibaldego.

Melodjan 15 sierpnia. Perseveranza donosi z Neapolu z d. 13 t. m. że stronnicy poprzedniego stanu rzeczy radzili ogłoszenie stanu oblężenia, ale rząd nie przyjął tej rady.

Zara 14 sierpnia. Ciało księcia Daniły dziś o godzinie 6ej rano odprowadzono, pod kierunkiem jenerała Rodich, z honorami wojskowemi, po za obwód twierdzy Cattaro i tam zdano Czarnogórcom. W Cetynji odbywają się liczne zgromadzenia ludowe.

Zara 15 sierpnia. Nikisza syn Mirko Pietrowicza obwołany został wczoraj w Cetynji księciem Czarnogórskim.

(Ind. Belge.)

Przegląd literatury krajowej.

Przeczytawszy siedem numerów *Kmiotka*, jeszcześmy się chcieli wstrzymać z objawieniem naszego zdania o tem piśmie. Mamy głębokie poszanowanie dla dobrych i szczerych chęci, wiemy jak początek każdy jest trudny, przeto aż półroczne przynajmniej usiłowania, chcieliśmy dopiero osądzić i sąd nasz osobisty objawić,

Wzmianka jednak o rzeczonem pisemku w Nr. 202 gazety Codziennej wcześniej nas powołuje do wypowiedzenia przekonań naszych w tej mierze.

Projekt pisma dla ludu powitaliśmy z współczuciem serdecznem. Choć zdaniem naszem dziś jeszcze lud nasz z wszelkiej literatury nawet wyłącznie jemu poświęconej wyjątkowo tylko i pośrednio korzystać może.

Nie utrzymujemy przeto, aby literatura ludowa, czyli ludowi wyłącznie poświęcona była przedwczesną. Owszem, jej stworzenie jest obowiązkiem myślących ludzi. Dziś jeszcze u nas chłop (wybaczcie, że nie chłopek ani kmiotek), chłop tedy umiejący czytać jest rzadkością. Znamy jednak wsie gdzie przynajmniej w jednej chałupie (tu znów wybaczcie że nie chatce) mieszkał człowiek piśmienny to jest *umiejący na książce*.

Znamy takie wsie, gdzie przypuszczać można, że choć jeden z ludzi dworskich, stary lokaj, wyjątkowy ekonom, organista, z jednym to z drugim poważnym kmieciem podzieliłby się od czasu do czasu, jakąś tam drukowaną powiastką czy rozprawką.

Od tego jednego, drugiego, z czasem rozeszłaby się gadka po wsi całej, może na drugą by zaszła. Przekonani tedy jesteśmy, że nie zamknięte wszelkie drogi, któremi myśl poczciwa, w gorącem sercu i światłej głowie urodzona, trafiać powoli i powoli przenikać może massy, które zowią się lud. Tak słowem poczciwem nawet pisanem można trafić do ludu, ale jeszcze trafić bardzo trudno. Im zaś trudniej tem z większą bacznością podawać je trzeba; tem z większą oględnością i co do treści i co do formy. Choć treść ważniejsza pomówmy pierwej o formie; najpierw dla tego, że ona więcej pod oczy podpada, a potem że w piśmie o którem mówić chcemy, forma odpowiada treści, i co się stosuje do jednej da się i do drugiej zastosować. Formą nazywamy drzeworyty i język.

O drzeworytach ktoś już przed nami objawił w Kronice zdanie, na które się zupełnie zgadzamy. Nad językiem najwłaściwszym dla ludu niech nam się wolno będzie nieco dłużej zatrzymać, bo na zdanie objawione w tej mierze w Gazecie Codziennej, zupełnie się zgodzić nie możemy.

Język używany w *Kmiotku* i w ogólności we wszystkich dotąd pismach ludowi poświęconych wyjąwszy może obrazków wiejskich Gregorowicza, zupełnie nie odpowiada naszym w tym względzie pojęciom. Przez Bóg żywy zkądże i odkąd cechą języka ludowego ma być drobniutkość pieściwa, sentymentalność wodnista i na komendę gęste zwroty do Pana Boga, do Najświętszej Panny i bieluchnych aniołów.

Gdzież tu prawda i siła? Język ludowy! toć to źródło w którem pierwsi narodowi wieszcze nowy chrzest przyjęli. Język ludowy! Toć to mowa Kochanowskich, Górnickich, Skargów. Nie wierzycie? Czytajcie chłopu żywoty Skargi, czytajcie psalmy Kochanowskiego, czytajcie Reja i Górnickiego w ich własnej formie, a zobaczycie czy nie zrozumieją ich snadniej od dzisiejszych morałów i konceptów, któremi ich jak dzieci traktujecie. Czytajcie a przekonajcie się czy w ich duszach nie znajdzie echa ta jędrność, dzielność, siła, ta wzniosła prostota, to uczucie strumieniem z serca tryskające, ten dowcip rodzimy, pogodny, a nie bez pewnego ironicznego zacięcia. Tam jest język który lud zrozumie bo duch jego z duchem tego języka zbratany. Tam znajdzie uczucia swoje, pojęcia swoje, a bogactwa swej świeżej wyobraźni i tam nawet jeszcze nie znajdzie. Bo nie było jeszcze poety, coby potęgę i bogactwo ludowego ducha odgadł i oddał w ich całości. W najbardziej natchnionych mniej lub więcej szczęśliwie, ale zawsze jeszcze tylko cząstkowo się on objawia.

Nie unosimy się w tej chwili poetycznym zapałem. Patrzymy się na lud nie przez pryzmat złudzeń i książkowych sentymentów, wiemy iż wśród massy są jednostki w których myśl mniej widocznie żyje. Że dla tej massy trudno wynaleźć słowo duchem mniej widomie natchnione; coby jej było podniesieniem, coby ją zasiliło wiarą żywą, coby ją podniosło do samo-poznania, i zrobiło ją przewodniczką jasną na drogi prawdy zwróconą.

Bezmyślnośc jest dzisiaj cechą prawie ogólną ludu naszego. Brzemię trudu powszedniego pochyliło ociężałą głowę.

Niepewność jutra usprawiedliwia wrodzone lenistwo. Okoliczności różne do ciemnoty dodają krnąbrność i hardość daleką od godności, a będącą skutkiem niechęci. I pytamy jak w takich warunkach wygląda owa ckliwa pieściwość z jaką się do nich odzywamy. Chciejmy sobie wyobrazić prawdziwie i wydatnie w najszczęśliwszem nawet przypuszczeniu, kto i kiedy naszego słowa drukowanego słucha. Pismo przypuszczamy przychodzi do dworu. Pan (nie wchodząc w dalsze tego przyczyny) przez cały dzień, i tydzień ciężkie miał życie z chłopami, bo robota szła twardo, dowody przeniewierstwa spotykał na każdym kroku, o opór, niechęć potknął się sto razy, Pan tedy w takiem usposobieniu nie dziwmy się, że trochę kwaskowato i z niejakim uśmiechem ironji przyjmie *Kmiotka*, którego tytuł mimowoli nasuwa na myśl sielankę, z piórem w ręku zdala od kłopotów gospodarskich wymarzoną. Pan na sielanki nie ma czasu i zaiste wierzymy, że niezawsze życie wiejskie jest sielanką. Tu nie wchodzimy w przyczyny, nie wdajemy się w sądy, mówimy tylko jak się dzieje, i mówimy jakiego przyjęcia może doznawać *Kmiotek* w chwili gdy tak się dzieje. Otóż we dworze od Pana nienajlepszego.

Przypuszczamy że Pan uśmiechnie się na *Kmiotka*, skrzywi na drzeworyty, ruszy ramionami na Indjan i balony, resztę przerzuci ziewając (co bardzo z jego strony niegrzecznie) i Kmiotek pójdzie do Pani i dzieci. Pani, jeżeli należy do kobiet myślących, związanych myślą i sercem z czasem obecnym i otaczającym ją ludem, jeżeli należy do matek poszukujących troskliwie nauki i korzyści moralnej swych dzieci, nie zrażona tytułem z żywem zajęciem pochwyci pismo, przeczyta uważnie artykuł po artykule, i albo bardzo się mylimy, albo pomyśli sobie: 1. Że pokora i modlitwa Janka, trochę wymanierowane. 2. Że szkoda iż w opowiadaniu Pisma Świętego, które nie darmo jest nazwane Księgą Żywota, za mało trzymają się tekstu, któryby mógł być najpiękniejszą częścią Pisma. My z tą panią dopraw-dy że się zgodzimy najzupełniej, bo Pismo

Święte uważamy za karm najprzystępniejszą, najzdrowszą i najwłaściwszą dla ludu naszego. za podstawę, źródło, początek wszelkiej dla niego nauki, a filtrowanie go ostrożne i wydzielanie jakoby stosownie do pojęcia, zupełnie oczekiwaniu naszemu nie odpowiada. My z tą panią obstawalibyśmy za tekstem i językiem biblijnym, mybyśmy woleli zamiast: „Będziesz miała dużo biedy z dziećmi swemi" słowa tekstu wyrzeczone do pierwszej niewiasty po upadku: „W boleści rodzić będziesz dziatki." Mybyśmy się zapytali, dla czego opuszczona obietnica Zbawiciela i przerwany tym sposobem ciąg dziejów cudownych. Dla czego tak skąpo uwag zastosowanych, do których tekst tak bogatą treść podaje. 3. Następnie owa Pani, zacna obywatelka cieszy się z trafnej myśli przedstawiania przysłów w obrazkach, ale te obrazki jej się wydadzą bez życia. 4. Gdy przejdzie do wzmianki o balonach, Indjanach, o parze, o wynalazkach w Anglji, Ameryce, zapewnie samym zmysłem praktycznym, kobiecym, ona co dzieci uczyła, osądzi, że w budzeniu i rozwijaniu myśli postępować należy koniecznie od rzeczy bliższych do dalszych, od powszednich do mniej zwyczajnych, od drobniejszych do wyższych. Osądzi ona że tam gdzie myśl śpi, korzystać należy z każdego wypadku, nasunionego przez codzienne okoliczności do rozbudzenia jej. Ona wie, że taki sposób nauczania, gdzie nauka sama z siebie się nawinie, najskuteczniejszy bywa. Przeto przeczytawszy ów ładnie napisany i trafnie wybrany artykulik: „Jak z pogan zostaliśmy chrześćjanami," pomyśli sobie zapewnie, że opowiadaniu temu można było jeszcze trafniejszą formę nadać. Mianowicie, zamiast ni z tego ni z owego wystąpić, czyby nie lepiej było obrazowo przedstawić pracującej w polu gromadzie, przypadkowo rozkopaną mogiłę, wydobyty ze stawu posążek, lub miecz krzyżowy, lub monetę starą. Alboż mało pług potrąci tych zabytków przeszłości, co się wtedy tak żywo, cało i obrazowo, da wskrzesić. Zresztą, może to być nasze osobiste przekonanie i tej Pani. Narzucać go nikomu nie mamy protensji.

Następnie jeżeli jeszcze ta sama obywatelka pomyśli sobie, że w piśmie co się ma rozejść pomiędzy ludem, zamiast figielków wierszowanych, może by lepiej było upowszechnić piękne choć stare naprzykład Karpińskiego pieśni, o miłości Boga, bliźniego, o przestawaniu na swojem i t. d..... to i w tem się z nią zgodzimy.

Ale już dajmy pokój tej Pani i jej sądom. Któż bo nie wie że kobiety grymaśne i że im dogodzić trudno. Ona jeszcze gotowa i pomiastkom zarzucić bladość i brak prawdy w charakterach i Bóg wie co wynaleźć jeszcze, bo to krytykować tak łatwo. Dajmy jej tedy pokój, a przedstawmy Kmiotka dalszej publice i przypatrzmy się jak on tam przyjęty.

Otóż z pokoju Kmiotek przechodzi do kredensu i do czeladniej izby. A przypuściwszy, niestety przypuszczalną tylko, łączność jaką między dworem a gromadą, jak powiedzieliśmy wyżej, bądź przez organistę, bądź przez lokaja lub ekonoma, bądź przez pańskie dzieci (co także do marzeń policzyć należy), odczytywanym jest gromadzie.

Rzućmy okiem po tej gromadzie i przypatrzmy się z jakiem to ona usposobieniem, z jakiem przygotowaniem do tego słuchania przystępuje. Muszą się w niej znajdować dwa rodzaje słuchaczy. Pierwszy rodzaj w mniejszości wyborowej, drugi w większości pospolite. Co do mniejszości, szczęśliwa gromada, w której znajdzie się choć by dwóch, choćby jeden z tych poważnych kmieci, których postacie głęboko wyryte w sercu nosimy.

W ubiorze ich dostatek, na twarzach statek, spokój i powaga i nieomylne rozwagi piętno. Wyobraźcie sobie te twarze sędziwe, pogodne choć zadumane, wyobraźcie sobie te dłonie spracowane, których uścisk serce rozgrzewa, których błogosławieństwo w duszach błogi pokój rozleje. Posadźcie sobie tego chłopa poważnego tak jak chłop polski siada na pniaku starym lub na omszonym kamieniu, z rękoma wspartemi na kolanach, z głową siwą pochyloną na dłonie, lub postawcie go przed sobą w dziarskiej postaci, z rękoma za pasem, z głową na bok przechyloną patrzącego wam prosto w oczy ze słowem do przedrwiwań gotowem i wyobraźcie sobie jak te kmiece postacie poważne i dzielne słuchają powiastek o bawełnianych figurkach które wy kmiotkami i chłopkami, ludkiem i Bóg wie jakiem drobniutkiem mianem zowiecie. Oni już z dzieciństwa oddawna wyrośli, wyobraźnią tylko jeszcze mają świeżą, umysł pokorny a chwytliwy, serce ku wierze pohopne jak dzieci. Takim umysłom śmiałe, wysokie prawdy dawajcie, takie, najwyższą bo ewangeliją najpierw przyjęły. Dziś zrozumieją najwyższą, bo ewangeliczną mądrość. Dziś zrozumieją nabytek wiedzy zręcznie do zatwierdzenia ich *chłopskiemu* rozumowi podany. Nie stwarzajcie im języka, bo oni mają język obrazowy bogaty, jędrny, język ludzi prostych przestających z naturą i własnem sercem. Nie zrozumieją waszych zdrobniałości pieszczonych i co najwyżej jeżeli im się spodobają Góralczyka dotykalne dowody, że uczyć się potrzeba, reszta za wodnisty pokarm dla nich. Przejdźmy dowiększości. Smutno patrzeć na nią. Nie rozumiemy nawet ogólny stan rzeczy biorąc jakiemi czarami po ciężkiej robocie, w głupich frasunku swoim dali się zwabić do... czytania!! Przypuśmy jednak, że czytającego może już prędzej czytającą, liczna otacza gawiedź. Rzadka, pożądana to chwila, czemprędzej korzystać z niej trzeba. Dajcież co drgającego życiem, rzewnym dźwiękiem potrąćcie serca, cudowności urokiem uderzcie imaginacją, dowcipem szczerym rozpogódźcie umysł, lub mówcie wprost o biedzie i radźcie o niej po prostu, bo inaczej wszystko mimo uszu przejdzie! Zawrą się ciężkie powieki, ni iskierki myśli nie wykrzeszecie, ni uderzenia żywszego serca nie wywołacie. A oni z czytania waszego nie wyniosą żadnego *dobrego słowa* co by towarzyszyło i przygrywało pociechą pochylonym na zagonie zafrasowanym o każdy szmat odzieży o każdy chleba kawałek. Jeżeli poważnego, zacnego kmiecia, uchybieniem jest nazywać kmiotkiem lub chłopkiem, to znów sentymentalnie używać tej nazwy pieszczonej do chłopa ponurego, nieufnego, leniwego, upartego w ciemnocie swojej, jest zaprawdę śmiesznością. Jeżeli spojrzemy okiem nieuprzedzonem po wsiach naszych i ujrzemy tę niechęć, tę krnąbność, tę nienawiść często, która się wyrodziła, bo wyrodzić musiała, ta nazwa tej gromady pracującej z musu, zamieszkującej niechlujne chałupy; nazwa tej gromady *ludkiem*, jest niestosownością. Z innych zaś względów nazwa ta będzie nie tylko niestosowną, ale nawet będzie ona wyraźną anomalją.

Piszcie więc książki, ale piszcie dla kmieci, którzy *wszystko* stosownie podane zrozumieją. Podajcie chłopom radę jaką praktyczną, lub prawdę żywotną w pełnych życia obrazach. Piszcie dla dziatwy wiejskiej ciekawej i chwytającej co im przez serce, oczy lub wyobraźnią do umysłu trafia. Piszcie dla ludu nie piszcie dla chłopków i kmiotków, bo ich nie ma. Raz jeszcze powtarzamy: Ewangelją lud najpierw przyjął, przyjmie dziś każdą prawdę z ducha Ewangelji płynącą. A duch Ewangelji to miłość, lecz nie pieściwość, ni sentymentalizm, ni pochlebstwo. To prostota dziecinnego serca, z dojrzałością męzkiego umysłu. A język, w który się ten duch przyobleka to język razem mędrca i dziecięcia, język olbrzymów i niedorostków duchownych. To nietylko jasność ale i głębokość, nietylko dostępność, ale i potęga. To władza i siła co ludzi do najpowszedniejszych spraw przeznaczonych, na szczyty wysokie w świecie ducha wynosi. Taki język w pismach ludowych używany, nam by się właściwym wydawał.

Liban i okoliczne kraje.

(Dalszy ciąg, patrz nr. 212.)

Pierwszem miastem na brzegach Syrji przedstawiającem się nam po za Bejrutem jest Seid, czyli Sajda, starożytny Sydon, pierwsze z miast fenickich; ma tylko 7,000 mieszkańców, ale ze względów politycznych jest to najważniejszy punkt na brzegach Syrji, gdyż jest to stolica *eyaletu*, czyli rządu tureckiego całej okolicy, zawartej między Latakją i Jerozolimą, wraz z Libanem. Sajda jest po Bejrucie głównem miejscem składowem Damaszku, ale mało ma stosunków z Europą; handluje najwięcej z Egiptem, posyłając tam głównie tytoń. Zresztą nie ma wygodnego portu. Ten sławny port sydoński, utworzony z taką sztuką, z tak długiemi groblami, zniszczony dzisiaj; niedbalstwo Turków, trzęsienia ziemi, mór, przyczyniły się do zniszczenia tego wspaniałego miasta, okazującego dotąd nieco szczątków pomników, które go zdobiły: starożytne grobowce wykute w skale, wysoki mur, wieże, zbudowane podobno przez Św. Ludwika. Najciekawszą starożytnością tam znalezioną jest sarkofag króla Esmunazara, odkryty 1855 r. i zdobiący dziś muzeum Luwru.

Kraj rozciągający się od Sajda do Bejrutu, a raczej aż do rzeki Psiej, obejmuje tak nazwane *mieszane* okręgi, to jest że mieszkają tam z Druzami Maronici: raczej było to tak przed niejakim czasem, gdyż dziś nie pozostało już ani jednej chrześćjańskiej wioski, ani jednego żywego chrześćjanina.

W górach pobliskich Sajdy właśnie zaczęły się ostatnie rzezie. „Ci z mieszkańców, którzy mogli uciec, przybyli do naszego portu w liczbie przeszło tysiąc, czytamy w jednym liście z Saidy, odmówiono im wejścia do miasta i ludność muzułmańska wyszła z bronią w ręku rzuciła się na nieszczęśliwych, którzy uniknęli prześladowań Druzów i sprawiła straszną rzeź kobiet, dzieci, starców i mężczyzn bezbronnych. Takim sposobem zginęła wielka liczba tych nieszczęśliwych pod samemi murami miasta; żadna siła wojenna, żadna władza nie wyszła przerwać tej ofiary chrześćjan; w kilka dni potem statek wojenny francuzki przyszedł zabrać szczątki tych błędnych tłumów i poniósł je do Bejrutu". Autor tego listu przypisuje osłabienie chrześćjan, tak licznych jak i ich prześladowcy, rozdwojeniu panującemu między niemi, rywalizacjom różnych sekt: greckiej, marokańskiej, armeńskiej i t. d.

W sąsiedztwie Sajdy, w klasztorze Dżun, osiedliła się na początku tego wieku sławna lady Esthera Stanhope, która długo w tej okolicy wielki wpływ wywierała; nawet sąsiedzkie hordy Beduinów nadały jej tytuł królowej; ta dziwna samotnica przez długie lata była dla Europejczyków potężną protektorką.

Za Sajdą napotykamy na brzegu morza Sareptę, miasto tak znane z historji o Eljaszu i wdowie, a poeci niegdyś opiewali przepyszne wina tutejsze; dziś miejsce to nazywa się Serfant i przedstawia tylko bezpłodny i pusty brzeg.

Tyr, a dzisiaj Sur, uległ smutniejszemu jeszcze niż Sydon losowi. Ta królowa mórz, ta kolebka handlu świata, której flotty okrywały morze Śródziemne, która założyła Kartaginę i tyle innych kolonji, dziś ma zaledwie 2,000 mieszkańców, z których połowa chrześćjan. Jego pałace ustąpiły miejsca lepiankom; rybacy zamieszkują sklepienia, w których niegdyś składano skarby świata; kilka maleńkich domków, port zasypany, złamane kolumny, kilka śladów dawniejszego muru otaczającego miasto, starożytna katedra na wpół ukryta pod szczątkami ulic pełnych gruzów, całość więcej podobna do cmentarza niż do miasta, oto starożytny Tyr.

Wiadomo że dwa były miasta tego nazwiska; jedno starsze na stałym lądzie; drugie zbudowane na wyspie. To ostatnie oblegał Aleksander usypywaniem grobli między niem a stałym lądem. Ta grobla powiększana napływem morza, stała się dość szerokiem międzymorzem. Tyr został spalony przez Nigra roku 183, za to że proklamował cesarzem Sewera; w średnich wiekach podźwignął się trochę i wzięty przez Krzyżowców, miał najgłówniejszy kościół na Wschodzie, po jerozolimskim. Jego arcybiskupi, z których najsławniejszym był Wilhelm z Tyru, jeden z najlepszych historyków wojen krzyżowych, miał czternaście biskupstw w swym zarządzie. 1291 wpadł Tyr w ręce muzułmanów i odtąd nie wzniósł się już więcej.

O półtory mili ztąd, są sławne rezerwoary, znane pod nazwą studni Salomonowych, zbudowane dla dostarczania Tyrowi wody, za pomocą wodociągu.

PRIMADONNA

Powiastka współczesna.

I.

Egzamin w miejsce prologu.

> Une femme est comme votre ombre: courez après, elle vous fuie, fuez-la, elle court après vous.
>
> *Alfred de Musset.* [1])

Pierwszy znajomy.— Nie sądzę, żeby ten emblemat z Musseta, do wszystkich można zastosować kobiet.

Odpowiedź.— Emblemat ten jedynie primadonny się tyczy.

Ten sam znajomy.— Któż jest primadonną w twojej powieści?

Odpowiedź.— Pierwsza panna, rozumie się co do piękności.

Drugi znajomy.— A dalsze jej przymioty?

Odpowiedź.— Dowcip, zręczność w tańcu, strój najmodniejszy często zmieniany i dystyngowana kokieterja.

Trzeci znajomy.— A ukształcenie?

Odpowiedź.— Powierzchowne, na effekt.

Czwarty znajomy.— Nicże o sercu nie mówisz?

Odpowiedź. — Primadonna serca nie ma.

Piąty znajomy. — A cóż ma w miejsce serca?

Odpowiedź.— Spryt i wyrachowanie.

Szósty znajomy. — Czemże się różni od lwicy?

Odpowiedź. — Lwica kokietuje absolutnie, a primadonna pod okiem rodziców.

Siódmy znajomy. — Gdzież się poławiają takie osobliwości?

Odpowiedź.— W kraju naszym tylko w Warszawie; jednych trony wznoszą się w salonach, a drugich nawet w obłokach zaimprowizowanych.

Ósmy znajomy.— Czy znasz takie panny? I ile ich być może?

Odpowiedź.— Spytaj się raczej, czy mam oczy i uszy; ale na szczęście nasze, liczba liczba ich jeszcze niebardzo urosła.

Dziewiąty znajomy. — Więc będziesz kopjował?

Odpowiedź.— Broń Boże! Szczegóły tylko w jeden typ zleję, wszakżeż piękność w sztuce wyższą jest od piękności w kobiecie.

Dziesiąty znajomy.— Czy może być z primadonny dobra żona?

Odpowiedź. — Może być, ale tak rzadko, jak jest rzadkiem całkowite zaćmienie słońca; zależy to od innych wpływów.

Jedenasty znajomy. — Toś sobie nieszczególną bohaterkę powieści obrał.

Odpowiedź. - Ha! cóż robić, obrałem ją w duchu czasu.....

A teraz posłuchajcie; będę wam opiewał nasze bohaterskie czasy i osoby mojej ramoty.

Niektórzy ze znajomych.— Hola! protestuję; wymień wprzód nazwiska, możeś tam kogo z nas zasadził?

Odpowiedź.— Owszem! Nazywają się: Piwoński, Faust, Dzidzi, baron Foucheur, hrabia Zenon, Harpjon, Halbbluth, Siódemkiewicz, Czesław i Władysław. Bądźcie więc spokojni, nie przejrzy się tam z was żaden. a że naturę waszą odźwierciedlę, to trudno! wszakżeż o ludziach piszę.

Wszyscy.— Twoje szczęście, że nas nie odmalujesz dosłownie, wyraźnie! Miałbyś jedenaście pojedynków z nami!

Odpowiedź. — Kiedy z was żaden strzelać nie umie!

Niektórzy.—To nic! wyuczylibyśmy się na butelkach na Saskiej Kępie. No! no! słuchamy.

II.

W Kościele.

> Zobaczysz! porwą cię wilki,
> Na to dosyć jednej chwilki...
> Bajka Jachowicza.

Było to podczas babiego lata, — niedawno. Pomroczona nawa kościoła katedralnego brzmiała hymnami orkiestry chóralnej połączonej z stałych śpiewaków głosami podczas summy niedzielnej. Anioł-milcz enia unosiłsię nad głowami pobożnego ludu.... Po odśpiewaniu ostatnich słów przez celebrującego kapłana, rozległa się w kościele wspaniałym, rzewna, stara pieśń nasza: *Święty Boże! Święty mocny!*; strojniej ubrane osoby opuszczały kościół powoli, a gdy śpiew ludowy ucichł, pozostała tylko garstka słuchających Mszy świętej przed kaplicą Bogarodzicy. Spóźniwszy się na summę, zostałem i ja z niemi, zwracając uwagę na młodzieńca wzniosłej postawy, tuż obok kararyjskiego pomnika Małachowskiego stojącego, który jakkolwiek po modnemu zaczesał włosy za ucho, miał dewizkę błyszczącą od zegarka, i kapelusz paryzkiego fasonu, jednakże modlił się, głęboko zwróciwszy oczy w głąb' kaplicy, gdzie się Msza św. kończyła. Poruszane modlitwą usta wąs ciemny lekko pokrywał, harmonizując z melancholijnym wyrazem twarzy i wzniosłem czołem młodzieńca. Na oko nie mógł mieć więcej nad 26 lat życia; lecz trudno było odgadnąć, czy głęboka modlitwa, przebijająca się w jego, o podłużnej oprawie oczach błękitnych, była stałym przymiotem duszy, lub też wywołana okolicznością? Późniejsza z nim znajomość przekonała nas, że wypadek śmierci matki jego, przed kilku miesiącami zaszły, przyczynił się do spotęgowania wewnętrznej skruchy, nie osłabiając wrodzonego przymiotu pobożności jego. Skończył snać modły, gdyż odwrócił się nieco i skierowawszy oczy na tuż siedzącą młodą kobietę, oblał się cały rumieńcem. Rumieniec ten wywołały zapewne czarne o długich rzęsach oczy, tej młodej, cudownej piękności, która złożywszy złoconą książkę, błyskawicą spojrzenia utonęła w błękicie ócz jego, niby roskoszując się niemi. Łagodne ich niebo nie wytrzymało długo prądów jej naciskającego wzroku, ale po chwili znowu się z niemi połączył, i już dłużej utonął duszą w czarnym chaosie zwróconych na siebie oczu, które ożywiając twarz marmurowej białości, spłomienioną lekko na licach, przeciągłe spojrzenia powtarzały częściej. Drobna ta twarzyczka jaśniejąc blaskiem młodości i ruchliwą myślą, uroczo okolona kruczych włosów splotami, nad któremi płonęło z pąsowych wstążek podpięcie czarnego kapelusika, była tego rodzaju pięknością, że chociaż zostawiała estetycznemu oku coś do życzenia w szczegółach, jak np. w przydługim nieco nosie i ustach słabo się oddzielających, jednakże i nos przy pociągłym owalu twarzy i drobne usta przy drobnym jej zakroju nikły w całości. Zostawał tylko jakiś szczytny, płomienny, nastrojony do ciszy kościelnej urok, wcale różny od łagodnego jak majowe niebo uroku pięknych blondynek. Tło, na jakiem się piękność przedstawia, miewa w estetyce niemałe znaczenie; ztąd urocza wspaniałość kościelna, niektóre serca wrażliwszemi na piękność czyni; taki też zapewne wpływ wywarła na melancholicznego młodzieńca, którego zakrystjan brzęczący kluczami dopiero z marzenia wzbudził; dając znak do wyjścia z kościoła. Piękna bruneta powstawszy, ukazała oczom szatyna powiewną kibić osłoniętą krótką ponszką z czarnego aksamitu, zataczając suknią koloru szamoa, udrapowaną na krynolinie szerokiej.

Złączywszy się z stojącą już opodal, jak sądzić należało z podobieństwa twarzy, matką swoją, spojrzała raz jeszcze, zdaje się namiętnie na dorodnego szatyna i lekką nóżką opuściła kościół.

Roztargniony, zentuzjazmowany młodzieniec wyszedł za niemi, a ja nie mając nic do stracenia, wysunąłem się także z za filaru i postępowałem zwolna zwracając na nich baczne oko. Przed kościołem jakby z ziemi wyskoczył, znalazł się przy panienkach jakiś młody mężczyzna, znać dobrze znajomy, bo wesołem powitaniem rozpoczął rozmowę, idąc wraz w stronę Krakowskiego Przedmieścia. Mógł on mieć lat tyleż co młody szatyn;

[1]) Kobieta to twój cień: goń ją, ona ucieka, uciekaj ona cię goni.

niższy dość znacznie od niego, cały ubrany na szaro, krępemi barkami rozpierał na plecach żakietkę i kręconemi rudych włosów zwojami, wychylającemi się z pod słomkowej pameli, zdradzał atletę. Pamelę jego także szarego koloru, opasywała szeroka wstęga z puszczonemi końcami, a nogi nieco w pałąk zakrzywione czyniły go podobnym do markietana. Że zaś miał nos podobny do tego, jaki posiadał Mefistofel w balladzie Mickiewicza, a twarz ruchliwa i coś podejrzanego w giestach, przypomniały mi nagle Fausta w balecie; więc bezpiecznie tem samem imieniem ochrzcić go możemy.

Młody szatyn idąc opodal za niemi, przybył na Święto-Krzyzką ulicę, gdzie przy jednym z dwupiętrowych domów, Faust się pożegnał z paniami wschodzącemi do bramy i otrzymał raz jeszcze dalekie spojrzenie od pięknej panny, która się w drodze parę razy za nim obejrzała nieznacznie.

— Już się poznali! pomyślałem, patrząc zdaleka na ich niemą rozmowę, ona piękna i on piękny, gotowy romans! *Similis simili gaudet.*

I rzeczywiście, od tej chwili zawiązała się znajomość młodzieńca z panną, której koleje uwydatnimy w powiastce, nakreślonej częścią z własnej wiadomości, częścią z opowiadania najgłówniejszej po primadonnie osoby.

Nateraz objaśniamy, że młodzieniec ten imieniem Czesław, był urzędnikiem w jednej z władz skarbowych, a miał przyiaciela od serca, kolegę pracującego w Banku, imieniem Władysława, który przychodząc w pomoc szczupłej swej pensji, trudnił się udzielaniem lekcji w prywatnych domach, wedle wiadomości w gimnazjum nabytych, przez co koło swej znajomości znacznie rozszerzył. Że zaś obok tego jeszcze mu dosyć zostawało czasu na śledzenie w czasie błota nóżek warszawskich piękności, więc kto tylko chciał się dowiedzieć o bliższych szczegółach jakiej pięknej panny, jak w dym do niego uderzał i rzadko kiedy się zawiódł, bo z *pedomancji* był słynny.

Nasz Czesław także się nie omylił na nim w tym punkcie i gdy mu u siebie w kilka dni o poznaniu zachwycającej panny w kościele wspomniał,—

— Jakto? toś ty był wtedy w kościele? zapytał zdziwiony, ach! znam, znam, i co większa, słyszałem nawet jak się z matką unosiły nad pięknością jakiegoś szatyna, którego przed kaplicą poznały?

— Ty chyba Władysławie, siadujesz jako duch pokutujący w nogach stolików, i wysłuchujesz, co o kim ludzie mówią?

— Rzeczywiście, że siaduję, ale nie w stolikach tylko przy stolikach; wszakże ja u państwa Błyszczyńskich lekcje daję ich synkowi... No!.. i ktoby się to spodziewał, że to o tobie mówiono... Ale, powiem ci otwarcie, niewielki skarb znalazłeś, to primadonna, a primadonny nie dla nas, Czesławie!

— I cóż to szkodzi, że primadonna! wszak ona sama skłonność swoję ku mnie oczyma zdradziła. Ach! gdybyś wiedział co to za oczy! jak się we mnie patrzyły! rozpłynąłbyś się z rozkoszy! Przyznam ci się, że nie zdarzyło mi się widzieć kiedykolwiek tak pięknej panny i tak zachwycających wymownych oczu! Napotkałem przecież obraz, o którym wiecznie marzyłem!..

— Ha! ha! ha! biednyś Czesławie, i tyś się już widzę złapał w pułapkę, rzekł ze śmiechem Władysław; cóż to? czy nie wiesz, że od czasu Talleyranda mowie i oczom wierzyć nie można?

— Eh! ty zawsze dziwnem okiem spoglądasz na ludzi; lepiej opowiedz mi cóś bliżej o niej.

— Cóż? nóżkę ma drobną, to niezły znak...

— Nie oto mi chodzi, ja w takie wróżby nie wierzę.

— A więc mój Werterze, zaczął Władysław, rozsiadłszy się na sofce paląc fajkę, twoją piękną przed 19stu wiosnami ochrzczono imieniem Zofji; od trzech lat jak skończyła pensją, znosiła już ze dwadzieścia kilka sukień.

— Cóż dalej?

— Pan Błyszczyński jest urzędnikiem w komisji rządowej; pobiera kilkanaście tysięcy złotych rocznej pensji; choć jest uważany za zdolnego i pożytecznego urzędnika, w domu za to niknie zupełnie, mogąc się bezpiecznie *ta* mężczyzna nazywać, gdyż żona jego z faworytą Zosią rej wodzi nad całym domem i dwiema młodszemi córkami. Dorosła już Aniela, dziewczę potulne i nie tak ładne jak Zosia, we wszystkiem niżej jest traktowaną od niej, mając za sobą tylko ojca, który w domu jest gościem, uchodząc co wieczór dla *świętej spokojności* do resursy na *pałeczki* niewinne. Najmłodsza Bibcia zostaje jeszcze na pensji u PP. Sakramentek, gdzie i mieszka zarazem; kiedyś i z niej będzie bardzo ładna panienka.

— Czy w własnym domu mieszkają? zapytał Czesław.

— W własnym ale mocno odłużonym; tym więcej nie ma tam rzeczy dla ciebie! wierz mi, lepsza Walerka, panna ciepła, a jak dla ciebie przychylna, pamiętasz? Jednem słowem to gąska złotem pierzem pokryta! Gdybym ja nie kochał już Aliny...

— Nie o złote pierze mi chodzi, przerwał Czesław zniecierpliwiony, ani o Walerkę! wiesz dobrze, że raz ją tylko widziałem i nie gustuję w niej; mów mi jeszcze o Zofji.

— Cóż jeszcze? może że o swą rączkę, nieproporcjonalną do drobnego składu ciała, kilku konkurentów już miała?

— Czy tak w młodzieży przebiera?

— Zdaje się, choć dla czego? to jeszcze nie wiem stanowczo, bo ledwo od kilku miesięcy w domu ich bywam; ale znałem Piwońskiego, przystojnego młodzieńca, który na złość jej ma się teraz podobno z inną ożenić.

— Kto się na złość żeni, sobie zaszkodzi, odpowiedział Czesław, słyszałem podobne przykłady.

— Ach! i ja z swoją Aliną chciałbym się na złość ożenić, przerwał Władysław, ale na złość tylko niecierpliwości mojej. Czytałeś rebus ostatni w Tygodniku Illustrowbnym?

— Czy ten, że *miłość na czekanie długie narzeka?*

— Tak właśnie, czy nie ma słuszności?

— Owszem; a czy twoja Alina jeszcze nie powróciła?

— Jeszcze biedaczka łyka świeże powietrze dla zdrowia; i mówili mi państwo Błyszczyńscy, u których się z nią zapoznałem, że na karnawał dopiero do Warszawy zawita.

— Wracam się jeszcze do panny Zofji, rzekł Czesław zadumany, wytłómacz mi to, dlaczego ona uczęszcza tak daleko na nabożeństwo do kościoła katedralnego z Swiętokrzyzkiej ulicy, omijając cztery bliższe po drodze.

— Ha! bywaj tak często po domach jak ja, to się przekonasz, że niektóre mamy swym pięknym córkom wytykają marszrutę w tym guście, aby choć raz do roku zmieniać miejsca zwykłych uczęszczań, a zatem kościoły i wszelkie spacery, dla skuteczniejszego zaprodukowania się na hymenowej drodze, gdy ta uporczywą się staje. Tym więcej marszruta podobna jest w modzie, gdy dziś młodzież jak ukropu boi się związków małżeńskich.

— Tak... ale z tem wszystkiem takich matek zapewne niewiele dzisiaj w Warszawie?.. zauważał dobroduszny Czesław, a przynajmniej wątpię, aby tak piękna panna jak Zofja potrzebowała się produkować z swoim powabem, gdy piękność, tak jak ptaki ładną wisienkę, młodzież nasza sama wyszukać potrafi.... Ale mówisz, dodał, że o mnie przychylnie się panie wyrażały?...

— Tak mówiły, choć to nie dowodzi; primadonna potrzebuje do swego orszaku szpetnych i ładnych do jakich, mówię ci bez pochlebstwa, należysz Czesławie.

— Zbyt żółciowo rzeczy oceniasz, rzekł Czesław, pamiętaj na tę prawdę: piękna dusza w pięknem ciele!

— Być może, że piękna dusza, ale niekoniecznie piękne serce; znam zresztą ludzi potwornej postaci o najpiękniejszej duszy. W prawidłach jednak są wyjątki; więc nie myśl, żebym ja ci stanowczo odradzał zapoznanie się bliższe z Zofją; mogę cię nawet przy sposobności przedstawić, ale pamiętaj, że to niebezpieczna piękność!

— Nie obawiaj się! umiem uczucia utrzymać na wodzy. Powiedz mi tylko jeszcze, zapytał odchodzącego przyjaciela, kto jest ten krępy mężczyzna, w pameli i wiecznej białej chustce na szyi, który Zofji ciągle towarzyszy, z jakimś blondynkiem, bo spotkałem ich znowu razem na ulicy?

— A! ten kawaler, co wygląda jak szczupak na szaro ugotowany, tytułuje się obywatelem z Wołynia; zaznajomił go z Zofją właśnie ten czerwony blondynek, ale mnie się zdaje, że on tak jest obywatelem, jak ja cesarzem chińskim. No, bądź zdrów, już się ciemni, śpieszę na herbatę.

Wszystkie te uwagi przyjaciela pogrążyły Czesława w przykrą zadumę i uwagi te nie zgadzały się pięknemi oczami Zofji; policzył więc część ich znaczną na karb kostyczności Władysława, a pozostałą częścią zmartwił się bardzo, jak ten który spragniony słońca, widzi zasłaniający je obłok, czarną burzą grożący...

Dalszy ciąg nastąpi.

tego, któryby im ułatwił czytanie i zrozumie onegoż. Widząc tedy tak wielką tego potrzebę i duchowny pożytek, a zupełny brak takiego dzieła w polskim języku, podjął się ksiądz Serwatowski tej pracy, i przy łasce Bożej do skutku ją doprowadził, gdyż najważniejsza jej część, to jest wykład całego prawie Nowego Zakonu, została wydaną, a powtórne wydanie **Wykładu Czterech Ewangelji i Dziejów Apostolskich** okazało się potrzebne. W tym wykładzie, nie będącym tłómaczeniem, ale oryginalną pracą, usiłował autor mową zwięzłą i popularną, nietylko rozgmatwać wszelkie zawiłości, bądź ze wschodniego sposobu mówienia i pisania, bądź z ówczesnych mniej nam znanych zwyczajów i stosunków towarzyskich wynikające, ale oraz objaśniać i udawadniać zasady wiary świętej, i wznosić dncha czytelnika do Boga, i do zamiłowania świętej chrześćjańskiej doskonałości. Chcąc usłużyć polskiej publiczności nakładem tego dzieła, wydałem je poprawnie i ozdobnie w czterech tomach, mając nadzieję, iż liczni nabywcy poszukiwanej i pożytecznej pracy, postawią mnie w możności zajęcia się później powtórnem wydaniem Listów apostolskich i prac badawczych Ks. Serwotowskiego, w wykładzie Ksiąg Świętych Starego Przymierza.

Wykład Pisma Ś. nabyć można w Drukarni Wydawcy i w Księgarniach Warszawskich i na prowincyi, po cenie 6 rsr. **J. Unger** (Nr. 335—6—6.)

CENY TARGOWE WARSZAWSKIE,

z dnia 17 sierpnia 1860 r., płacono:

Produkta.	za czetwert rs.	za czetwert kop.	za korzec rs.	za korzec kop.
Żyta	6	48	3	95
Pszenicy	10	77	6	57
Grochu polnego	—	—	—	—
Gryki	—	—	—	—
Jęczmienia	—	—	—	—
Owsa	—	—	—	—
Kartofle	—	—	—	—
Kasza jaglana	—	—	—	—
„ gryczana	—	—	—	—
„ „ drobna	—	—	—	—
„ jęczmienna	8	35	—	—

za pud	rs.	kop.
Mąka pszenna przednia	—	—
„ „ zwyczajna	—	—
„ żytnia pytlowa	—	—
„ gryczana	—	—
Słoma	—	33
Siano	—	37
Masło	7	60

W dniu wczorajszym na targach odbywających się w urzędzie konsumcyjnym miasta Warszawy, płacono za wiadro okowity próby 10-tej od rs. 1 kop $86^1/_2$ do rs. 1 kop. $91^1/_2$, za garniec od kop. 61 do kop. 62.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

z dnia 14 sierpnia 1868 r.		żądano: Rs.	żądano: kop.	płacono: Rs.	płacono: kop.
Monety.					
Pół-imperyały Rossyjskie.		—	—	5	55
Dukaty Hollenderskie nowe ważne.		—	—	—	—
Papiery.					
Obl. Skarb. za 100 rs. (oprócz kup.)		93	70	93	20
Bilety Skarbu Królestwa Polskiego		—	—	—	—
Listy Zastawne białe III-go Okresu (prócz kuponu). . . za 15 rs.		14	97	14	94
Wexle.					
Berlin . . . 100 Tal.	2 M.	102	30	102	15
„ . . . 100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk . . 100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
„ . . . 100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg . . 300 BMk.	2 M.	153	73	—	—
Londyn . . 1 Ft. St.	3 M.	6	76	—	—
Moskwa . . 100 Rs.	1 M.	99	25	—	—
Petersburg. . 100 Rs.	1 M.	99	50	—	—
„ . . . 100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż . . . 300 Fran.	2 M.	81	—	—	—
„ . . . 300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń. . . 150 Fran.	2 M.	80	10	—	—
Wrocław . . 100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bież. od Obl. Skarb. Rs. 1 kop. $30^1/_2$
od Listów Zastawnych kop. $5^1/^5$

Nakładem **Księgarni Polskiej** ulica Miodowa Nr. 482 wyszły zeszyty 11 i 12 dzieła pod tytułem:

Arcybiskupi Gnieznieńscy Prymasi

Obejmuje one w sobie wizerunki przerysowane z Galeryi Łowickiej, zbieranej przez Ignacego Krasickiego Arcybiskupa Gnieźnieńskiego. Opis historyczny pióra Juljana Bartoszewicza. Cena każdego zeszytu mieszczącego w sobie 4 wizerunki, z tekstem życiorysowym rs. 1. Zeszytów będzie 23. Płacący prenumeratę z góry, dostają całe dzieło za rs. 20. Koszta przesyłki księgarnia przyjmuje na siebie. Po wyjściu całego dzieła, cena jego niezawodnie podwyższoną zostanie na rs. 25

A. Dzwonkowski i Spółka. (Nr. 376—1—3)

Odwołując się do obwieszczenia Kommissji Rządowe Przychodów i Skarbu z dnia 20 czerwca (2 lipca) r. b Nr. 33863, że na zasadzie Najwyższego Jego Cesarskiej Mości zezwolenia, Rada Opiekuńcza Domu Wychowania sierot w St. Petersburgu, powierzyła mi przedaż kart do gry w królestwie Polskiem, mam honor podać do powszechnej wiadomości, że osoby w Warszawie, któreby pragnęły zatrudniać się przedażą kart do gry, zgłosić się zechcą do mego biura najdalej do 1 września r. b. dla powzięcia bliższej w tej mierze informacyi.

Warszawa dnia 4 (16) Sierpnia 1860 r.
S. Jakubowski. (Nr. 380—1—3)

KURS GIEŁD ZAGRANICZNYCH.

Berlin, 13 sierpnia 1860 r.		płacą:	
5-ta Serya Stieglitza	za rs. 100	93	rub. sr.
6-ta Serya Stieglitza	„ „ 100	$102^1/_2$	rub. sr.
Polskie Obligacye Skarbowe	„ „ 100	$84^1/_2$	rub. sr.
„ Listy Zastawne	„ „ 90	$87^1/_2$	talarów pruskich.
„ Bilety Bankowe	„ „ 90	$88^1/_4$	talarów pruskich.
Wexle.			
Na Warsz. z terminem krótkim	za rs. 90	$87^3/_4$	talarów pruskich.
„ Petersburg „ 3 tygod.	„ „ 100	$97^3/_4$	talarów pruskich.
„ Londyn „ 3 mies.	„ 1 f. st	6. $17^7/_8$	talarów pruskich.
„ Paryż „ 2 „	„ 300 fr.	$79^1/_6$	talarów pruskich.
„ Hamburg „ 2 „	„ 300 mrc	$149^7/_8$	talarów pruskich.
„ Wiedeń „ 2 „	„ 300 złr.	$77^1/_4$	talarów pruskich.
Wiedeń.		dają:	
Wexle na Londyn	za 10 f. st.	127 25	złr.
Akcye Kredytu Ruchomego	„ 200 złr.	189 50	złr.
Paryż.		dają:	
3% Renta	za 100 fr.	— —	fran.
Kredyt Ruchomy	„ 1,000 „	— —	fran.

Dep. telegr. Żyto w Berlinie na dostawę w miejscu $50^1/_4$ tal., na wiosenną dostawę $49^1/_4$.

Księgarnia Polska, ulica Miodowa Nr. 482, otrzymała na Skład główny dzieło:

Pogląd na dzieje ludzkie

z dwunastu punktów w $304^1/_2$ letniej równoległości czyli świat przed chrześcijański i chrześcijański. Wraz z kartą synchronistyczną przez W. Dłużniewskiego cena kop. 75.

A. Dzwonkowski i Spółka (Nr. 375—1—3)

Dla dogodności Rodziców i opiekunów **Księgarnia Polska** przy ulicy Miodowej Nr. 482 zaopatrzyła się we wszelkie **książki szkolne**, w szkołach publicznych i zakładach naukowych męzkich i żeńskich używane. Ceny są stałe i umiarkowane.—A. Dzwonkowski i Spółka. (N. 372)

Zakład Optyczno-Mechaniczny

podpisanego:

przysposobił znaczny zapas sztućców matematycznych, po cenach stałych, umiarkowanych. Przyjmuje również wszelkie reperacje takowych sztućców.—J. Pik Optyk Miasta Warszawy ulica Miodowa Nr. 497 lit. a.

(Nr. 394—3—3)

WODY MINERALNE.

Od czasu ostatniego mego ogłoszenia nadeszły do Składu mego następujące wody: Pyrmont, Kreuznach, Ems, Kraenchen i Kessilbrunn, Schwalbach, Vichy Grande Grille, Celestins, Hauterive i Hopital, Sól Vichy do kąpieli i do picia oraz Pastylki Vichy powszechnie z pomyślnym skutkiem jako środek pomocniczy używane, szczególnie dla zobojętnieuia kwasów w żołądku.

D. T. Heinrich, w domu Petyskusa róg ulicy Wierzbowej i Senatorskiej. (Nr. 380—3—3)

W Warszawie na Tamce, obok Instytutu Ś-go Kazimierza pod Nr. 2859, gdzie mieszkam stale na 1-em piętrze od frontu, wejście z sieni po lewej stronie przy wschodach gdzie i obecnie tak jak w roku zesz. przyjmuję na stół i stancją synów obywatelskich, uczęszczających do szkół publicznych, zapewniając przytem wszelką dogodność i przyzwoitość—**Broniewski.** (Nr. 371—3—3)

DRENY

różne do obsuszania łąk i piwnic, są w fabryce pieców Winnickiego na Solcu pod Nr. 2914 w znacznej ilości.

(Nr. 393—3—3)

Nakładem Księgarni Polskiej, ulica Miodowa Nr. 482 (nowy 4) wyszła powieść współczesna p. t.

SKIBA I OSTOJA

przez Henryka Przybysławskiego, cena złp. 4 (kop. 60) sprzedaje się we wszystkich księgarniach krajowych.

A. Dzwonkowski i Spółka. (386—2—3)

Są do sprzedania **pieski** z rassy angielskiej. Wiadomość na Sewerynowie, drugie piętro pod Nr. 3. (N. 377)

Dla mieszkańców letnich,

donosi się iż używane od lat tylu jako najdogodniejsze do przeprowadzek **wozy meblowe** wynajmują się w Kantorze materjałów piśmiennych Tytza, przy ulicy Miodowej na prost sądu Appelacyjnego; albo na Solcu pod Nr. 2914 za młynem parowym, w fabryce pieców Winnickiego.

(Nr. 392—3—3)

Są do sprzedania za pomierną cenę:

Zegarek złoty,
Szal prawdziwy turecki biały,
Szalik takiż czarny,
Suknia biała haftowana,
Loryneta teatralna, cała z kości słoniowej,
Końce koronkowe i **kołnierzyki** takież.

Można obejrzeć te przedmioty przy ulicy Miodowej **wsklepie jubilerskim Langera**, obok filarów i tamże ugodzić się o cenę. (Nr. 308—3—3)

Powóz w dobrym stanie na stojących resorach za r 100 do sprzedania. Wiadomość u stróża domu Nr. 614 przy ulicy Niecałej. (Nr. 302—3—3)

SPRZEDAŻ CUKIERNI

Z powodu zmiany okoliczności mam zamiar udać się za granicę i z tego powodu dotychczas przez siebie utrzymywaną i bardzo korzystnie położoną **Cukiernię za nader umiarkowaną cenę odstąpić pragnę**. Cukiernia ta składa się z wygodnie urządzonej piekarni, bufetu z komfortem, sali billardowej, trzech pokoi gościnnych, przytem przyjemnie urządzonego ogrodu dla gości, oraz odpowiedniego pomieszkania i składów, nadto wszystko zakład ten oświetlony jest gazem, oszczędnie zaprowadzonym. Wiadomość o cen ie i warunkach sprzedaży w pomienionej Cukierni na miejscu powziąść można.—Plac S-go Alexandra Nr. 1675. (Nr. 341—3—3)

W Sali Towarzystwa Dobroczynności znany z widowisk dawnych w wielu zagranicznych stolicach i w Warszawie

Dominik Zoner

Dziś będzie miał zaszczyt przedstawić kraiobrazy architektoniczne, za pomocą

Agioscop-Apparatu oświeconego światłem Drumonta w 4 oddziałach

w 40-tu przemianach z wykładem popularnie nauczającym w 2 oddziałach. Początek o godzinie 6-ej.

Dolina Szwajcarska. Codziennie zabawa muzykalna pod dyrekcją p. Bilsego. Początek o godzinie 6 wieczorem.

W kawiarni warszawskiej pod trzema koronami, ulica Bielańska Nr, 605 na przeciw hotelu Lipskiego, dwa regularne billardy, wszystkie pisma krajowe, zagraniczne zaś **postęp pismo polskie** w Wiedniu wychodzące Czas Krakowski, francuzki **Le nord**, gazeta Szląska illustracye polskie, niemieckie, francuzkie w osobnym salonie na czytelnią przeznaczonym, **piramida** gra billardowa, stereoskopowe widoki osobliwości europejskich, fortepian dla amatorów, doborowe trunki, przekąski i rychła usługa przy oświetleniu gazem całego zakładu z siedmiu porządnie umeblowanych salonów składającego się.

(Nr.—292.)

TEATR WIELKI. Dziś: *Diana de Solanges*— Jutro: *Asmodea.*
TEATR ROZMAITOSCI. — Jutro: *Klara List i odpowienź.* — *Pewien jegomość i pewna jejmość.* (wznowione)

w Drukarni J. Jaworskiego.—Wolno drukować.—Warszawa dnia 6 (18) siepnia 1860 r —Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*